OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 20-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 51

Za plecami czynią burzę,
Ale w oczy — sami tchórze!



SWARLIWIE, KŁÓTLIWIE
ZRZĘDZILI NAŃ W SEJMIE,
I NADTO ZJADLIWIE
I NIEZBYT UPRZEJMIE.

O ZŁO GO WINILI,
Z WSZYSTKIEGO WYZULI,
RYCZELI I WYLI,
CHARCZELI I PLULI.

HUCZELI, HASALI,
GROMILI I KLELI,
GRZMIAŁ TUMULT NA SALI...
W TYM WSZEDŁ—I... STRUCHLELI!

W. D.

Tramwaje będą dochodziły do krańców Łodzi
co przyczyni się do rozbudowy kresów naszego miasta.
W przededniu wykupu linji tramwajowych kolejek dojazdowych przez magistrat.

Nasz warsz. kor. telefonuje:

Z dniem 1 lipca u. r. ministerstwu komunikacji przysługuje prawo wykupu linji tramwajowych kolejek dojazdowych, położonych w granicach miasta.

W związku z tem magistrat zwrócił się do rządu o wykupienie tych linji i od sprzedanie ich miastu, które z kolei odsprzedałoby je tow. łódzkich kolei elektrycznych.

Dzięki temu tramwaje miejskie dochodziłyby do krańców miasta co przyczyniłoby się do rozbudowy kresów miasta.

Sprawa ta będzie przedmiotem rozważań min. komunikacji i min. skarbu i prawdopodobnie zostanie już w najbliższych tygodniach zdecydowana zgodnie z postulatami magistratu.

Zaznaczyć należy, iż poseł Gierlicz, dyr. Ł.K. Dojazdowych zabiega usilnie celem niedopuszczenia do wykupu tych linji.

Panika w Szanghaju.

Wojska kantońskie lada chwila wkroczą do portu.

„Labour Party" w obronie robotników chińskich.

Londyn, 20 lutego.

Rada Narodowa Labour Party zajmowała się wczoraj konfliktem chińskim i udzieliła swej aprobaty stanowisku, jakie zajęła w tej sprawie frakcja parlamentarna Labour Party. Labaur Party zwróciła się do rządu, domagając się, by zatarg chiński został załatwiony zgodnie z duchem paktu Ligi Narodów. W Chinach dzięki powstałemu tam przemysłowi, znajdującemu się pod kierunkiem europejczyków zapanowały warunki życia które oddawna — zdaniem rady Labour Party powinny były doprowadzić do wystąpień przeciwko cudzoziemcom.

Londyn, 20 lutego.

W Szanghaju w każdej chwili oczekują wkroczenia zwycięskich wojsk kantońskich. W mieście pomimo obecności wojsk angielskich panuje panika.

Dla obrony kolonji cudzoziemskiej w zatoce stoi na kotwicy 21 okrętów wojennych w tem 6 angielskich, 5 amerykańskich, 5 japońskich, 4 francuskie i 1 włoski. Rada naczelna związków robotników chińskich nawołuje do strejku generalnego. W wielu przedsiębiorstwach strejk się już rozpoczął.

Pani Lambrino
ogłosi listy miłosne ks. Karola rumuńskiego.

Paryż, 20 lutego.

Morganatyczna małżonka rumuńskiego następcy tronu Karola, Lambrino zamierza ogłosić swe pamiętniki.

Pamiętniki te zawierać będą sensacyjne szczegóły z życia dworu rumuńskiego, oraz odpisy wszystkich listów miłosnych pisanych przez ks. Karola.

12-letni chłopiec
dokonał napadu bandyckiego.

Nowy Jork, 20 lutego.

Policja ujęła 12 letniego chłopca, który dokonał niezwykle śmiałego napadu na magazyn jubilerski.

Chłopiec przybył do sklepu i pod groźbą rewolweru zażądał wydania mu pieniędzy.

Gdy właściciel sklepu odmówił wypełnienia jego rozkazu młodociany bandyta dał doń kilka strzałów, raniąc go ciężko.

Chamberlain grozi dymisją
wrazie zerwania stosunków dyplomatycznych z sowietami.

Londyn, 20 lutego.

„Daily Chronicale" pisze, że Chamberlain zagroził, iż w razie zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją będzie zmuszony ustąpić z gabinetu. Zadanie jego jako ministra spraw zagranicznych byłoby — jak twierdzi — niemożliwe w razie nacisku ze strony gabinetu w tej sprawie.

Zwolennicy zerwania stosunków z sowietami wobec takiego stanowiska ministra spraw zagranicznych mieli ustąpić, ale w dalszym ciągu w sprawie tej niema jakoby jednomyślności w łonie gabinetu i — zdaniem kół politycznych — wypłynie ona niewątpliwie powtórnie.

Bójka między studentami
na dworcu w Bukareszcie o Cachina, który nie przyjechał.

Paryż, 20 lutego.

Wczoraj na dworcu w Bukareszcie doszło do starcia pomiędzy studentami nacjonalistami a socjalistami i komunistami, którzy oczekiwali przybycia do Bukaresztu francuskiego deputowanego Marcela Cachina.

Policja aresztowała około 50 komunistów. Cachin wogóle nie przyjechał do Bukaresztu, ponieważ władze odmówiły mu wizy.

Katastrofa na jeziorze Como.
40 dzieci zatonęło.

Rzym, 20 lutego.

Wczoraj wieczorem zatonął na jeziorze Como, w półn. Włoszech, parowiec, na którym znajdował się biskup z miejscowości Como wraz z 70 dziećmi. Wiele z dzieci usiłowało wpław dostać się na brzeg, jednakże tylko nielicznym jednostkom udało się tego dokonać. Pomiędzy uratowanemi 30 dzieci znajduje się wielu ciężko rannych. Biskupa uratowali ludzie z brzegu, którzy, zauważywszy katastrofę, rzucili się wpław w stronę okrętu.

Tornado w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 20 lutego.

W dniu wczorajszym gwałtowny tornado (huragan) wyrządził w stanach Louisianna, Missisipi i Georgia olbrzymie szkody. Szczególnie miasto Atlanta w stanie Georgia jest poważnie uszkodzone. Liczba ofiar wynosi 32 osoby zabitych i 300 rannych. Straty materjalne olbrzymie.

Liga narodów nie chce utrzymywać swego Komisarza w Gdańsku.

Genewa, 20 lutego.—

Komisja kontroli finansowej ligi narodów zajmowała się wczoraj sprawą wniosku wysokiego komisarza ligi narodów w Gdańsku van Hamela, proponującego, aby ponoszone dotąd w równej mierze przez Gdańsk i Polskę koszta utrzymania wysokiego komisarza ligi narodów w Gdańsku zostały przeniesione na kasę ligi narodów.

Komisja kontrolująca ligi narodów stwierdziła w swej uchwale, że należy pozostawić wszystko tak, jak było dotychczas. Koszta utrzymania wysokiego komisarza L. N. powinny nadal płacić Polska i Gdańsk. Zmiana tej procedury, zdaniem komisji, mogłaby posiągnąć za sobą doniosłe konsekwencje polityczne.

Komin runął
i zabił 8 robotników.
Katastrofa w Leningradzie.

Moskwa, 20 lutego.

Na fabryce „Krasnyj Putiłowiec" w Leningradzie runął jeden z kominów fabrycznych. Ośmiu robotników poniosło śmierć na miejscu.

Trzęsienie ziemi we Francji
trwało 12 minut.

Paryż, 20 lutego.

Na północnem wybrzeżu Francji odczuto tej nocy gwałtowne trzęsienie ziemi, trwające z przerwami 12 minut. Trzęsieniom towarzyszyły grzmoty. Również wewnątrz kraju zauważono obsypywanie się ziemi. O podobnych wypadkach donoszą również z wysp angielskich, gdzie mieszkańcy musieli noc spędzić pod otwartem niebem.

3 miljony rubli rozkradziono
w sowieckich przedsiębiorstwach.

Leningrad, 19 lutego

W tutejszych przedsiębiorstwach państwowych wykryto wielkie nadużycia.

Straty skarbu oceniają na 3 miljony rubli.

Aresztowano 15 wyższych urzędników.

Fabrykant perfum „Coty"
w roli wydawcy pisma i polityka

Paryż, 20 lutego.

Znany fabrykant perfum „Coty" nabył większą część akcji wydawnictwa „Figaro" i zamierza wystąpić na arenę polityczną.

Wczoraj zamieścił on już artykuł wstępny, omawiający sprawę zmiany ordynacji wyborczej.

Mrozy na Sycylji.

Rzym, 20 lutego.

Pisma poranne donoszą z Sycylji, jak również i z Kalabrji o wielkich mrozach i panujących burzach śnieżnych. Na Sycylji burze śnieżne wyrządziły poważne szkody w plantacjach oliwek.

Z galerji pięknych gwiazd filmu.



Eliza Jarres, meksykanka.



Marja Walsch, amerykanka.

Bezsilność policji amerykańskiej w walce z przestępcami

Najstarszy sędzia w Nowym Yorku proponuje utworzenie tajnej organizacji obywateli dla walki ze zbrodniarzami

Znany pisarz amerykański, Ryszard Washburn Child, ogłosił sensacyjne, pełne rewelacji studjum o zbrodniach i zbrodniarzach w Ameryce, p. t. „Wielki skandal amerykański".

Studjum, które uczyniło wielkie wrażenie, zaczyna się zdaniem:

— Według orzeczenia specjalistów, rzeczoznawców i statystyków, Stany Zjednoczone wydają węcej pieniędzy **na walkę ze zbrodnią, niż na oświatę.**

Oto najważniejsze wyjątki z tej ciekawej rozprawy amerykańskiego autora:

„Obecnie pod względem zbrodni, we wszystkich jej przejawach, od oszustwa aż do morderstwa, poprzez kradzieże, zabójstwa i bandytyzm, Stany Zjednoczone dzierżą prym przed wszystkiemi innemi państwami na świecie.

W niektórych miastach każdy mieszkaniec, licząc w to kobiety i dzieci, **płaci do 10 dolarów rocznie na to, aby w sposób najzupełniej niedostateczny był broniony przed zbrodniarzami.** W stanie New Jersey, schwytanie, osądzenie i ukaranie zbrodniarza kosztuje 2200 dolarów. Szkody, wyrządzone przez wszelkiego rodzaju zbrodniarzy i koszta walki z nimi przenoszą w Stanach Zjednoczonych dziesięciokrotnie wydatki na armję i marynarkę razem. Przeciętny wiek zbrodniarza od pewnego czasu zmniejszył się o 10 lat. Zbrodniarz obecny jest człowiekiem młodym, przeciętnie poniżej 25 lat i w niczem nie przypomina typu dawnego zbrodniarza: jest elegancki i rozporządza środkami, o jakich się tamtemu nie śniło".

„Za niebywały wzrost zbrodniczości w St. Zjedn. odpowiedzialne są: **przestarzałe prawodawstwa, pobłażliwość sędziów oraz policja** — Opinja publiczna oskarża wyłącznie policję, twierdząc, że jest niewystarczająca, **a przedewszystkiem z gruntu skorumpowana i zaprzedana samym zbrodniarzom.** Zdaniem autora jednakże z pomiędzy owych trzech czynników najmniejszą winę ponosi właśnie policja".

„Przyznać trzeba, że policja amerykańska jest niewystarczająca ilościowo do walki ze zbrodnią. Tak np., podczas gdy w Rzymie jeden policjant wypada na 130 mieszkańców, w Berlinie jeden na 276, to w takim **Nowym Yorku jeden policjant ma bronić przed zbrodniarzami 600 mieszkańców.** W Chicago przebywa 10,000 zawodowych zbrodnarzy, gdy cała policja w tem mieście liczy 5.000 ludzi.

„Policja przeciążona jest pilnowaniem ruchu na drogach i ulicach, oraz przestrzeganiem drobiazgowych przepisów, nie mając czasu na walkę ze zbrodnią. Pewien naczelnik policji oświadczył ironicznie: Naszym obowiązkiem jest przedewszystkiem przestrzegać, aby w niedzielę nikt nie kupował papierosów, nie grał w tennisa czy golfa, a dopiero potem, o ile nam czasu zostaje, mamy uważać, czy złodziej nie ukradnie auta, lub bandyta nie zamorduje obywatela. Od czasu wprowadzenia prawa o prohibicji, policji przybyła jeszcze jedna nielada praca, zabierająca jej mnóstwo czasu i energji, którejby mogła zużywać na walkę ze zbrodniarzami".

„Ustrój administracyjny Stanów sprzyja w niesłychany sposób zbrodniarzom, **ułatwiając im schronienie w Stanie sąsiednim, bez żadnego paszportu, nieraz w kilka minut.** Zdarza się, że kiedy naczelnik policji w jakimś Stanie przepędzi notorycznych zbrodniarzy ze swego terytorjum na obszar sąsiedniego Stanu, mieszkańcy tego Stanu prośbami czy groźbami zmuszają go, aby im nie nasyłał „swoich" zbrodniarzy, gdyż mają dosyć „miejscowych".

„Opinja publiczna w Stanach Zjednoczonych jest do tego stopnia przerażoną wzrostem zbrodniczości, że najstarszy sędzia w Nowym Yorku nie zawahał się zaproponować bardzo radykalnego środka. Zdaniem jego, połączona policja wszystkich krajów jest bezsilna wobec armji zbrodniarzy, którzy rozporządzają wszelkiemi możliwemi środkami: pieniężnemi, wynalazkami naukowemi, organizacją i t. d. Jedyną skuteczną bronią mogłaby być **tajna organizacja samych obywateli, doskonała i sprężysta, działająca poza policją, ale pod jej kierunkiem.**

Washburn Child podziela dosyć powszechne zdanie, że prohibicja w olbrzymiej mierze przyczyniła się do wzrostu zbrodni w tem znaczeniu, że stała się szkołą dla przestępców. Kontrabandziści alkoholu zaczynają od szmuglowania wódki, a kończą na zabójstwach, bandytyzmie i morderstwach.

Jak francuski notarjusz — złodziej został posłem.

Opowiadają w Paryżu jako autentyczną następującą historyjkę, która się zdarzyła w Normandji.

Był tam notarjusz, który mówiąc argotem paryskim, zjadł żabę, to znaczy, że puścił sumy, powierzone mu przez swych klijentów. Nadeszła godzina rachunków i notarjusz przewidywał ciężkie chwile. Ale opatrzność czuwała i oto nadeszły wybory do senatu.

Notarjusz - złodziej powziął myśl genjalną. Zaprosił wszystkie swe ofiary na bankiet i przy deserze tak do nich powiada:

„Drodzy przyjaciele, puściłem lekkomyślnie sumy przez was mi powierzone — nie mam już ani sou. Jeśli mnie oskarżycie, pójdę do więzienia, ale wy nie ujrzycie już nigdy swych pieniędzy. Postawię wam więc małą propozycję: są wybory do senatu, wy jesteście wyborcami i to wpływowi. Stawiam kandydaturę i z waszem poparciem zostaję wybrany. Jako senator rozwinę już całą, tak dobrze wam znaną zręczność, aby dojść do waszych pieniędzy. To nie będzie długo trwało — zwrócę co do centa. Ruszcie się, twórzcie komitet, a ręczę, że nikt nie pożałuje".

Te mocne słowa wzburzyły zebranie.

Syndykat wierzycieli stanął na wysokości swego zadania. Kampanja wyborcza była gorąca i notarjusz został senatorem wielką większością. Siedzi już w pałacu Luxemburskim, a wielcy wyborcy czuwają nad jego zachowaniem... Musi dotrzymać przyrzeczeń czy chce czy nie chce Czy nie ciekawa sytuacja polityczna? Wybrany, zmuszany przez wyborców do handlowania swym mandatem. Jeśli Bóg zechce, że zacznie być uczciwym, oni go już przywołają do po-

Metropolis

Miasto przyszłości na srebrnym ekranie.

Kapitalna wizja filmowa genjalnego reżysera F. Langa.

Wiedeń, w lutym

Kogóż może jeszcze dziwić dzisiaj fakt, że premjera monumentalnego dzieła filmowego jest uważana za wydarzenie artystyczne pierwszorzędnej wagi i godny przedmiot specjalnej korespondencji? Tem bardzie Metropolis jest powszechnie uznany za szczytowy produkt współczesnej twórczości kinematograficznej.

Oto przed nami lśniąca tafla ekranu, która za chwilę roztworzy głąb swojego czwartego wymiaru i wyczaruje wizję świata przyszłości. Czem są te w szaleńczem tempie po sobie następujące obrazy, które dają w sumie bajkę z tysiąca i jednej nocy XXI-go stulecia? To nie jest życie prawdziwe, krwią tętniące, ale też nie złuda urojona, rozpryskująca się jak bańka mydlana — to jest zjawisko, wyrosłe na pograniczu rzeczywistości i wizji, wzniesione cudownym wysiłkiem twórczości do wyżyn fantastycznego realizmu. A jakież inne miano można nadać temu pograniczu, które należąc do świata fantazji, działa jak rzeczywistość, jeśli nie miano — sztuki?

Frytz Lang, reżyser, usamodzielnił w ramach magazynowego romansu wizję swoją do takiej potęgi, **że ona sama staje się czystą sztuką, działającą bezpośrednio i działającą na miljony.**

Z białego, luksusowego miasta nad powierzchnią ziemi, zamieszkałego przez miljonerów, sprowadza nas Fritz Lang do mrocznego podziemia robotników, do hal maszynowych, przytłaczających ogromem, do molocha mechanizacji, połykającego w miarowych odstępach czasu kęsy czarnego życia ponumerowanych ludzi. Wibrujące, w ruch puszczone koła transmisje, heble, turbiny i motory — lśniącą skórą stugłowej hydry ze stali hypnotyczną mocą wdziera się w mózg osłupiałego widza. Rewolucja w podziemiu, sceny niszczenia maszyn i w ślad za niem idącej powodzi posiadają tytaniczną siłę rozpętanego żywiołu.

W tajemniczem laboratorjum rozgrywa się misterjum stworzenia sztucznego człowieka: w retortach gotują się płyny, pryskają iskry, płoną ogniska, elektryczne smugi łączą ciało uwięzionej Marji z bezduszną, „golemową" rzeźbą, — aż wreszcie sercem żywej kobiety pulsować poczyna człowiek z żelaza i plan stworzenia szatańskiego sobowtóra anielskiej Marji — urzeczywistniony. I w czasie gdy „prawdziwa" Marja nawołuje w katakombach do pokoju, wierząc, że ten, którego pokochała — Freder — stanie się długo pośrednikiem pomiędzy mózgiem, a dłonią — druga, sztuczna Marja, sieje nieszczęście i rozkład — wyuzdanym tańcem w beztroskiem mieście na górze, djabelską namową w czarnem mieście tysięcy zrozpaczonych.

Brigitta Helm gra obie te role. Brigitta Helm gra po raz pierwszy w filmie i gra niezwykle. Gra w tej samej sukni cichą, anielską istotę i demona — przekonywująco. Tak obszerną jest skala artystyczna tej przypadkiem „odkrytej" aktorki. Ale aktorem, przewyższającym ją i jej partnerów i masę wielotysięcznej komparserji jest tytaniczna, stalowa wizja, urzeczywistniona naprawdę genjalną reżyserją Fritza Langa.

690 zabitych i 7000 rannych

półtora miljona dolarów strat.

Straszne skutki trzęsienia ziemi w Jugosławji.

Belgrad, 21 ljutego.

Statystyka ofiar trzęsienia ziemi w Dalmacji, Bośni i Hercegowinie wykazuje, iż straty są poważniejsze, niż to można było dotychczas przypuszczać. Ogólna liczba zabitych wynosi 690 osób. Liczba rannych przeszło 7,000. Straty ocenianie są na półtora miljona dolarów.

W arce Noego.



Noe. Namiłość Boga, skąd ten nieład?
Służący. To drobnostka. Słoń chciał sobie wyszukać w arce lepsze miejsce.

Pragnie zostać starym kawalerem.

Trudno. Na to nie ma rady. Ale sto złotych?

Łódź, 20 lutego.

Był młody, przystojny, i elegancki.

Panna Helena Ratajewska poznała go w pewnem towarzystwie i już od chwili zawarcia znajomości poczuła doń głębsze uczucie.

Spotykali się z sobą dość często

Razem spędzali wieczory na dalekich przechadzkach lub też w kinie.

Panna Helena kochała go coraz bardziej i czekała tylko na chwilę, gdy jej się oświadczy.

Wreszcie pewnego wieczoru, gdy sie dzieli przytuleni do siebie, on t. j. Kazimierz Latoszek wyznał jej miłość i poprosił o bękę. Panna Helena spojrzała nań z uwielbieniem. Od tej chwili minął dłuższy okres czasu. Szykowano się do ślubu który miał być huczny i elegancki. Nad sprawą tą naradzano się codziennie.

Na jednem z „posiedzeń" postanowiono, iż ślub odbędzie się nieodwołalnie I marca.

Panna Helena powierzyła narzeczonemu swe oszczędności w ilości 100 złotych, za które miał poczynić zakupy. Lecz od pewnego czasu Latoszek przestał do niej przychodzić. Narzeczona, przypuszczając, iż stało mu się coś złego, wszczeła energiczne poszukiwania, które nie przyniosły żadnych rezultatów. Przed kilku dniami otrzymała jednak list, który wyjaśnił wszystko.

W liście tym Latoszek zawiadomił ją, że zrezygnował zupełnie z ożenku i pragnie zostać starym kawalerem.

— Sto złotych — pisał — może ci kiedyś zwrócę, ale tymczasem nie mam pie pieniędzy. Żegnaj mi, albowiem nigdy się już chyba nie zobaczymy.

List ten wyprowadził p. Helenę z równowagi. Dopiero, gdy ochłonęła z wrażenia, jakie sprawiła na niej ta wiadomość, zameldowała policji o przywłaszczeniu 100 złotych przez „narzeczonego".

Tragiczna miłość szesnastolatki.

Zakochana po uszy w swym kuzynie — rówieśniku, nie zdobyła jego wzajemności.

Z rozpaczy popełniła samobójstwo.

Łódź, 20 lutego.

Przy ulicy Zgierskiej mieszka rodzina Hilerowiczów składająca się z męża, żony i dwojga dzieci.

Hilerowicz pozostawał od dłuższego czasu bez pracy, wobec czego starał się by jedną ze swych córek 16-letnią Józię wysłać do krewnych, zamieszkałych w Kielcach. Po dłuższej korespondencji, krewny z Kielc, niejaki Kaźmierski zgodził się na przyjazd dziewczyny i przed dwoma miesiącami Hilerowiczówna opuściła Łódź, udając się do wujka.

Natychmiast po przyjeździe do Kielc wysłała list do Łodzi, iż czuje się doskonale wśród krewnych, przyczem zaznaczyła, że

największą sympatją obdarza 17-letniego kuzyna Stefana,

Rodzice zupełnie spokojni o los swej córki nie martwili się nawet wtedy, gdy listy poczęły przychodzić coraz rzadziej Wreszcie Józia nie dawała już znaku życia o sobie. Wujek natomiast zapewniał w listach, iż czuje się ona doskonale.

A tymczasem 16-letnia łodzianka na gruncie kieleckim przeżywała tragedję.

Zakochała się bowiem w siedemnastoletnim kuzynie — Stefanie, a pierwsza miłość 16-letniej dziewczyny, była tak gorąca, iż zapomniała o rodzicach, o świecie całym,

składając życie na stóp 17-letniego chłopca.

Niestety młode serduszko nie zyskało wzajemności.

Stefan nie zwracał uwagi na swą młodziutką krewną. Przed tygodniem między młodymi rozegrała się

dramatyczna scena rozstania.

Hilerowiczówna zdobyła się na odwagę i wyznała kuzynowi miłość, na co otrzymała bolesną odpowiedź, że nic z tego nie będzie, albowiem kocha już inną. Hilerowiczówna zagroziła wówczas, iż odjedzie, wróci do Łodzi, gdyż dłużej nie może wytrzymać w Kielcach, lecz groźby te nie odniosły żadnego skutku. Zrezygnowana dziewczyna postanowiła rzeczywiście wyjechać do Łodzi, lecz w ostatniej chwili zmieniła swój zamiar.

Rozgoryczona i złamana na duchu zastanawiała się nad swym losem i nagle błysnęła jej w głowie szalona myśl.

— Samobójstwo!

W nocy, gdy wszyscy spali, Hilerowiczówna zakradła się do pokoju w którym spał jej ukochany. Objęła go lekko i pocałowała w czoło.

Stefan zbudził się ze snu a ujrzawszy przy łóżku dziewczynę

zażądał by natychmiast wyszła z pokoju.

Dziewczyna wybuchnęła płaczem

— Więc doprawdy wcale mnie nie kochasz? — spytała cicho.

— Pogardzam tobą — brzmiała ostra odpowiedź.

Józia wolnym krokiem wyszła z pokoju ukochanego. Udała się na kurytarz, gdzie napiła się większej dozy kwasu solnego.

Jęki młodocianej denatki zbudziły ze snu domowników.

Do nieprzytomnej denatki wezwano lekarza, który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ją w stanie beznadziejnym do szpitala.

Piekielny manewr konkurenta.

Dwa rozbite wozy na szosie podmiejskiej.

Łódź, 20 lutego.

Dwaj wieśniacy z pod Łasku, Antoni Woźnicki i Józef Ropa, udali się furami do Łodzi na targ piątkowy.

Obaj wieźli do miasta kartofle, więc ze względów konkurencyjnych każdemu z nich zależało, by wcześniej przybyć do miasta.

Ropa podciął więc konie, które ruszyły szybko, aż iskry posypały się z pod kopyt końskich.

Oczywiście, że Woźnickiemu ani się nie śniło pozostawać w tyle.

Rozpoczęły się wyścigi na wyboistej drodze, niczem wyścigi starorzymskich kwadryg.

W pewnej chwili, gdy Woźnicki spostrzegł, że jego konie nie mają już więcej sił i ustają, skręcił nagle na prawo i zatarasował drogę Ropie.

Ten nie przewidując podobnej zasadzki nie zdążył już wstrzymać wozu, wskutek czego nastąpiło zderzenie, którego skutki okazały się fatalne.

Obydwa wozy zostały roztrzaskane, przyczem Ropa i Woźnicki odnieśli poważne uszkodzenia.

Obu wieśniaków przewieziono do szpitala, gdzie znajdowali się przez dłuższy okres czasu. Po wyjściu ze szpitala Woźnicki został pociągnięty do odpowiedzialności.

Sąd skazał Woźnickiego na dwa miesiące więzienia.

Harce szumowin w Warszawie.

Łobuzerja demoluje stragany na targowisku.

Warszawa, 19 lutego.

Burzliwe sceny rozgrywały się wczoraj rano na terytorjum bazaru przy ulicy Pańskiej Nr. 24.

O godzinie 10-ej rano do dzierżawczyni straganu Lichy Prywes przyszedł właściciel i zapytał — czy zdecydowała się uiścić należność za komorne. Przekupka odpowiedziała wymijająco.

Wobec tego odalił się i po upływie kwadransa wrócił w towarzystwie komornika, dwu tragarzów o raz policjanta.

Na zasadzie orzeczenia sądu pokoju przystąpiono do eksmisji. Tragarze wynieśli towary z budki i ułożyli je pośrodku placu. Komornik spisał protokuł.

Czynności te zwabiły ogromny tłum gapiów. Przeważały szumowiny, w które obfituje ulica Pańska.

Policjanci zajeli sie przedewszystkiem obroną mienia eksmitowanej przekupki. Przy stosie towarów stanęła warta i stała tak długo, póki Prywesowa nie przewiozła wszystkiego w bezpieczne miejsce.

Po odejściu policjantów, wystąpił z tłumu jakiś pijany mężczyzna i zaczął podżegać gapiów do zdemolowania opróżnionego straganu. Jaki miał w tem cel, trudno zgadnąć.

Dość, że gromada łobuzów rzuciła się na budkę. Rozległ się trzask łamanych desek

W przeciągu minuty zdemolowano stragan doszczętnie. Gdy na targowisko przybiegli policjanci, było już po wszystkiem. Mimo to udało się ująć sprawcę awantury. Podał się za Jana Samborka, zamieszkałego przy ulicy Pańskiej 62.

Podczas wędrówki do komisarjatu wzywał łobuzów ulicznych na pomoc, ale bezskutecznie. Policjanci zamknęli go w areszcie.

Po wytrzeźwieniu Samborek oświadczył, że nie pamięta co zaszło.

30.000 wolnych mieszkań

W czasie spisu ludności na Ukrainie w grudniu 1926 r. wyszło na jaw, że w miastach, w których kryzys mieszkaniowy daje się dotkliwie odczuwać, jest ogółem 30.000 mieszkań zupełnie próżnych.

Nożem w pierś.

Napad apaszów na przechodnia.

Łódź, 20 lutego.

P. Stanisław Madejski (ul. Bednarska Nr. 5) padł wczoraj ofiarą napadu czterech opryszków.

Przechodząc wieczorem ulicą Kruczą obok domu Nr. 14 natknął się na kilku nieznajomych mężczyzn, którzy poczęli go okładać laskami.

Przerażony przechodzień wyrwał się z rąk napastników i puścił się biegiem przez ulicę, wzywając pomocy.

Nikt jednak nie usłyszał jego krzyku, gdyż w tej porze na ciemnej, małej uliczce wszelki ruch już zamiera.

Opryszki, widząc, iż nic im nie grozi, dogonili p. Madejskiego, powalili go na ziemię, a jeden z nich zadał mu cios nożem w piersi.

Dopiero po kilkunastu minutach, po ucieczce opryszków, jakiś przechodzeń zajął się Madejskim.

Wezwany lekarz pogotowia, stwierdziwszy poważne uszkodzenie cielesne, przewiózł go do szpitala przy ulicy Podleśnej.

Policja wdrożyła pościg za opryszkami.

Czekolada, kury gołębie, garderoba, ruble.

Oczywiście mowa o łódzkich złodziejach.

Z mieszkania Heleny Frejlich przy ulicy Konstantynowskiej nr. 25 skradziono różne rzeczy, wartości 30 złotych.

Z bufetu Grand-Kina przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 72 skradziono czekolady, wartości 30 złotych, na szkodę Kantora Fro'ma.

Sieradzki Jan, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego Nr. 225, skradł dwie kury, wartości 14 złotych na szkodę Antoniego Komanowskiego, zam. przy ulicy Andrzeja Nr. 29.

Skradziono 10 gołębi, wartości 35 złotych, Raszewskiemu Adamowi, zamieszkałemu przy ul. Pomorskiej Nr. 102.

Z mieszkania Miedzińskiej Anny, zam. przy ulicy Abramowskiego Nr. 7, podczas jej nieobecności skradziono garderobę, wartości 400 złotych.

Kujawski Moszek, zam. przy ulicy Narutowicza Nr. 5, przywłaszczył sobie przedwojennych wekslí na sumę 1085 rubli ros. na szkodę Goldkorna Uszera-Ajzyka, zamieszk. przy ulicy Al. I-go Maja Nr. 4.

***

Matusiak, zam. przy ul. 28 p. Strzelców Kaniowskich, przywłaszczył sobie maszynę sierpacli wartości 500 dolarów na szkodę Engela Katera, zam. przy ul. Al. I Maja 8.

Wata Bronisław, zam. przy ul. Okrzei 30 przywłaszczył sobie skrzypce wartości 130 zł. na szkodę Kopiańskiego Jana, zam. przy ul. Srebrzyńskiej 59.

Budujmy domy dla urzędników

i bierzmy przykład ze spółdzielni budowlanej urzędników w Poznaniu!

—:o:—

Udział członkowski tej spółdzielni kosztuje tylko 400 złotych. Kiedyż Łódź pójdzie w ślady Poznania?

Istnieje w Poznaniu spółdzielnia budowlana urzędników państwowych, której działalność może być wzorem dla podobnych instytucji w innych ośrodkach kraju. Spółdzielnia ta ma za sobą już z górą **26 lat istnienia.** Powstała ona w 1900 roku przy wydatnem poparciu rządu niemieckiego, który miał swój cel w tem, **ażeby elementowi urzędniczemu niemieckiemu, napływowemu, dać dogodne warunki mieszkaniowe i w ten sposób zachęcić go do osiedlania się na ówczesnych rubieżach wschodnich Rzeszy.**

Z chwilą powstania państwa polskiego wszystkie nieruchomości należące do spółdzielni, przejęte zostały przez urzędników polskich. Były to objekty znaczne, gdyż na terenie samego Poznania, **przejęto 84 domy mieszkalne i 34 na prowincji.** Rzecz prosta, że takie podstawy mogły dać urzędnikom warunki do dalszego rozwoju spółdzielni. To też w międzyczasie od roku 1918 do tej pory wybudowano w Poznaniu 6 nowych wielkich domów mieszkalnych, komfortowo urządzonych, zawierających 166 pokoi, które pomieściły 56 rodzin urzędniczych. Wartość tych domów wynosi obecnie **1,250,000 złotych.**

W roku bieżącym spółdzielnia zamierza rozwinąć żywszą działalność budowlaną. Zamiarem jej jest dać w najbliższym czasie pomieszczenie dla tysiąca rodzin urzędniczych w Poznaniu i w większych miastach województwa poznańskiego.

Udział członkowski spółdzielni wynosi zaledwie 400 zł. Udział ten daje prawo do otrzymania lokalu w budynkach spółdzielni. Spółdzielnia liczy w chwili obecnej około 3000 członków. **Ogólna wartość domów, należących do niej wynosi z górą 12 miljonów marek złotych** (szacunek przedwojenny). Zaś obciążona jest kwotą 1.780.000 złotych.

Całą akcję budowlaną spółdzielnia prowadzi na podstawie **uzyskanych kredytów oraz z dochodów z posiadanych domów.** Dochody te są dość znaczne, bo **wynoszą około 40,000 miesięcznie.**

Przytem komorne pobierane za lokale, jest bynajmniej nie wysokie. Np. magistrat poznański, który prowadzi na własną rękę akcję budowlaną pobiera za mieszkanie 4-pokojowe, oddawane lokatorowi w surowym stanie 140 zł. miesięcznie. Do tego dochodzi osobna opłata za światło i wodę. Spółdzielnia urzędnicza takie samo mieszkanie, ale kompletnie wykończone wraz z centralnem ogrzewaniem, z oświetleniem i z wodą wynajmuje za 144 zł. miesięcznie.

Dzięki tej akcji, dziś już **855 rodzin urzędniczych w województwie poznańskiem mieszka w warunkach kulturalnych, w mieszkaniach schludnych i niedrogich.** Dotychczasowa działalność spółdzielni gwarantuje, że przynajmniej drugie tyle rodzin otrzyma mieszkania w czasie najbliższym.

Jeszcze jeden mały przykład, jak rozwija się życie spółdzielcze wśród urzędników poznańskich.

Istnieje w Poznaniu również spółdzielnia urzędników polskich pod nazwą „Konsum". Spółdzielnia ta posiada wielką nowoczesną **piekarnię mechaniczną, która w tej chwili wypieka do 8000 bochenków chleba dziennie i ma możność regulowania cen chleba bezapelacyjnie na rynku w Poznaniu.**

Piekarnia ta może wypiekać dziennie **14.000 bochenków dwukilogramowych chleba.**

„Konsum" liczy obecnie 5000 członków. Jednym z najbliższych jego zamiarów jest wybudowanie względnie zakupienie własnych młynów, ażeby ześrodkować w swem ręku wszystkie działy produkcji mąki i pieczywa **i w ten sposób w dalszym ciągu obniżyć cenę chleba w Poznaniu.**

Jest to działalność imponująca. Oby jaknajrychlej Łódź mogła pójść w ślady Poznania.



— Dlaczego pan nie pilnuje swego psa?

— Nie mogę go dopilnować, skoro pan pokazuje mu swoje kości...



— Na litość boską, dlaczego stoicie i nie ratujecie?

— Nie możemy! Właśnie założyłem się z moim przyjacielem, kto z was zginie pierwszy.

Pomiatany, zdradzany i mordowany przez własną żonę

mimo wszystko nie przestaje jej kochać

i błaga sąd o uwolnienie zbrodniarki.

Z Warszawy donoszą:

Niezmiernie ciekawą sprawę rozpoznawał Sąd Apelacyjny w Warszawie, odsłaniającą potęgę miłości mężczyzny, który pomiatany, zdradzany, mordowany wreszcie przez własną żonę — mimo wszystko nie przestaje jej kochać.

Ławę oskarżonych zajęła młoda, zdrowa wieśniaczka Stanisława Jastrzębska, oskrżona o usiłowanie zgładzenia męża swego, którego poślubiła przed czternastoma laty.

Przed wojną małżonkowie wyemigrowali do Ameryki, uciułali trochę grosza, poczem powrócili do kraju, gdzie urządzili się na własnym gruncie w Jadowie.

Stanisława Jastrzębska pomiatała swym mężem, który czołgał się wprost przed nią na kolanach, nie zważając na wszystkie nikczemności żony - rozpustnicy.

Świadkowie - chłopi zeznali przed sądem, że Stanisława zawsze była „łasa na chłopa", prowokowała ich, wiodąc życie wyuzdane i rozwydrzone.

Pewnego razu Jastrzębska udała się z mężem na targ, po powrocie do domu opowiadała mężowi, że w okolicy krążą cyganie i wobec tego kazała mężowi, aby spał w domu, nie zaś jak zwykle w stodole.

Jastrzębski pozostał w domu. Noc zapadła, dokoła wszyscy zasnęli. Wypita przedtem większa ilość wódki dodała animuszu zbrodniczej kobiecie, która toporem zadała cios znienawidzonemu mężowi.

Jęki nieszczęśliwego przebudziły córkę Jastrzębskich, która spała w sąsiedniej izbie.

Dziewczyna wbiegła do pokoju, w tej chwili morderczyni rozbijała szyby okienne, wołając:

Bandyci! Napad! Ratunku!

Dochodzenie stwierdziło niezawodnie winę Jastrzębskie, i już po pewnym czasie zajęła ona ławę oskarżonych w Płockim Sądzie Okręgowym, który zbrodniarkę skazał na 6 lat ciężkiego więzienia.

W międzyczasie mąż jej cudem wprost po operacji czaszki pozostał przy życiu obarczony na całe życie zupełną głuchotą.

Po pewnym czasie do prokuratora wpłynęło podanie ocalonego męża, w którem błaga on o uwolnienie swej żony za kaucją.

Do zbrodni namówili ją źli ludzie — pisze nieszczęśliwy mąż.

Sąd Apelacyjny w Warszawie po wysłuchaniu głosu obrońcy adw. Dąbrowskiego wyrok Sądu Okręgowego uchylił i skazał zbrodniarkę na karę 4 lat ciężkiego więzienia.

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

FELJETON

Moja „grypa"

Za czasów mojej młodości grypa jeszcze nie była wynaleziona. Wtedy zajmowali się lekarze wynalezieniem zapalenia ślepej kiszki, która też jest nowoczesną chorobą.

Do niedawna pokpiwałem z wszystkich ludzi, mówiących o grypie. Żartowałem z szerzącej się wokół mnie psychozy „zaraźliwości" i mawiałem do starych znajomych:

— Ja się w to nie bawię...

Dopiero zeszłej niedzieli, wieczorem, kiedy właśnie tłumaczyłem żonie, jakimi „słabeuszami" stali się teraz ludzie, kiedy lekką niedyspozycję nazwali groźnym przezwiskiem „grypy" — uczułem nagle, że mi coś przeszkadza w mówieniu. Zakasłałem, chrząknąłem...

— Masz chrypkę, kochanie, — odezwała się zatroskana żona.

Uczyniłem wspaniały ruch przeczący. Chciałem go poprzeć słowami, ale z gardła dobywały się tylko jakieś niesamowite, ochrypłe dźwięki. Równocześnie poczułem, że w okolicy piersi ktoś jakby zainstalował warsztat kowalski. Jakby nadymano olbrzymi miech... Jakby mi w mózgu wykuwano kawał rozżażonego żelaza, jakby weń biło młotkami.

Żona spojrzała na mnie tak, jakby w najbliższym kwadransie należało spodziewać się — katastrofy. Byłem oburzony! Nie znoszę czułostkowości...

Ale do licha! Kuźnia w moich piersiach otworzyła filję w mojej głowie. Teraz czuję wyraźnie ten łopot i to dęcie miechów i ten napływ gorąca w całem ciele...

— Gorączkujesz kochanie, masz grypę! — mówi żona energicznie i dotyka się lodową ręką mego czoła. Nie bronię się więcej i piję herbatę; zażywam posłusznie trzy proszki aspiryny, jak ongiś w polu, kiedy na ból żołądka otrzymywało się aspirynę, a na odmrożenie palców u nogi też aspirynę...

Tej nocy byłem bohaterem. Walczyłem z olbrzymią statuą Buddy, która się na mnie zwalała, tańczyłem charlestona z 20-piętrowym domem nowojorskim. I nagle — o słodka grozo! — ten monumentalny gmach zamienił się w tancerkę kabaretową... Ale kara nastąpiła natychmiast: mój nauczyciel ze szkoły ludowej grzmocił mnie z całej siły. Miałem uczucie, jakby jego pałeczka przewiercała mnie na wskroś. Chciałem ją chwycić ale był to termometr, który mi żona właśnie wyjmowała z pod przyciśniętego do ciała ramienia.

— 39,8! — słyszałem jej głos.

— Hallo... fala 39,8! — odpowiedziałem.

Następnego poranka miałem wciąż jeszcze w gardle jakby knedelek w zupie, a na moim języku były uwarstwowienia białawe jakby z antydyluwialnych okresów świata.

Rozbrzmiał dzwonek. Wszedł lekarz. Zmacał mój puls, kazał sobie pokazać język, opukał mi pół ciała, powiedział „grypa" i flirtował z żoną.

— A widzisz — zatriumfowała po jego odejściu moja połowica — przecież masz grypę.

Teraz zamieniono mnie w niemowlę. Owinięto mnie w olbrzymie wilgotne pieluchy i w trzy koce. Na głowę nałożono mi turban z wełnianej chustki naszej kucharki, tak że tylko koniuszek nosa melancholijnie na świat wyzierał. Potem przemocą otworzono mi usta i wlano gorącą herbatę z sokiem malinowym. Byłem ubezwładniony. Parowałem jak wnętrze tureckiej łaźni. Ściekały ze mnie krople jak z zepsutego kranu wodociągowego. Pływałem jak owe damy, które uparły się przepłynąć kanał La Manche...

Po godzinie wypakowano mnie i osuszono jak niemowlę.

I tak przez trzy dni...

Wczoraj obudziłem się bez szumu w głowie, natomiast z wielką dziurą w brzuchu. Prawda... od trzech dni nie jadłem...

Żona promieniała. Lekarz przysłał rachunek.

Żonę ucałowałem, a rachunek odłożyłem na bok. Ma czas. Niech się odleży...

I tak się skończyła moja grypa.

Prz.

Kradzież 17 ogonów końskich.

Zbrodniczy fryzjerzy ostrzygli czworonogi á la garconne.

Warszawa, 20 lutego.

O podobnej kradzieży policja warszawska jeszcze nie słyszała! Wczoraj w komisarjacie zameldowano ni mniej ni więcej — tylko o kradzieży 17 końskich ogonów!

W jaki sposób? — zapytacie. Otóż sprawa przedstawiała się tak. Niejaki Abram Limanowicz ma kantor przewozowy przy ul. Twardej nr. 60. Stajnia pana Abrama składa się z 17 pięknych rączych rumaków, z których każdy szczyci się, a właściwie do niedawna szczycił bujnym ogonem.

Aliści w nocy ze środy na czwartek stał się fakt, dotąd dla właściciela koni zupełnie niezrozumiały (koniom prawdopodobnie jest to obojętne). Przyszedł mianowicie ktoś do stajni i wszystkim 17 koniom poobcinał ogony! Kiedy się to stało, kto to zrobił i dlaczego — niewiadomo.

Kradzież końskich ogonów jest tem dziwniejsza, że w nocy w stajni spało 3 parobków.

Gdy rano Limanowicz przyszedł do stajni i ujrzał swe rumaki tak fatalnie skurtyzowane — o mało trupem nie padł z dzikiej pasji i rozpaczy.

Miotał się po stajni, krzyczał, a na głowę nieznanego złodzieja końskich ogonów rzucał straszne przekleństwa, sięgające aż do dziesiątego pokolenia włącznie...

Przekleństwa nie pomogły, przynajmniej narazie. Konie stały przy żłobach smętnie machając pozostałościami ongi pięknych ogonów

Rozpacz Limanowicza jest tem większa, że jak twierdzi, stracił na tym figlu ze 3.000 złotych. Konie zostały fatalnie oszpecone i każdy z nich przedstawia obecnie wartość przynajmniej o 200 złotych mniejszą, niż poprzednio.

Mag hinduski, który leczył lekarzy.

Interesujący proces w Paryżu.—W roli świadków zjawiają się zawodowi lekarze, którzy głoszą chwałę maga

W Paryżu wywołuje obecnie dużą sensację proces, którego bohaterem jest p. Deranchauć Varma, mag hinduski, a raczej, ściślej mówiąc, yoga, wtajemniczony w arkana wiedzy okultystycznej. —Astrologowie, którzy byli obecni przy jego urodzeniu w Amritsar, podobno uprzywilejowanem mieście boga-Słońca, przepowiedzieli, iż lepiej niż ktokolwiek inny Varma potrafi leczyć ludzi z ich wszelakich chorób.

Mag hinduski rozpoczął swą karjerę zdala od dziedziny medycznej, bo od handlu perłami, na których za młodu bardzo się wzbogacił. Następnie zamieszkał w Paryżu, aby ratować tych, których nazywa „sierotami wiedzy medycznej".

Jest rzeczą możliwą, że p. Varma obdarzony jest nad naturalną władzą leczenia ludzi.

Dla władz sądowych jednak, najkorzystniejszym argumentem. I dlatego to osławiony mag, zamiast zasiąść na złotym tronie, przyobiecanym mu ongiś przez astrologów hinduskich, zajął onegdaj miejsce na twardej ławie aresztantów przed sądem paryskim, oskarżony o nielegalne wykonywanie praktyki lekarskiej.

W czasie procesu — nie grzesząc cnotą skromności — oskarżony porównywał się do Pasteur'a, który „podobnie jak on, leczył ludzi, nie będąc lekarzem" i twierdził: „panowie doktorzy mogą mię sądzić niekorzystnie, ja jednak mam głęboką znajomość ciała ludzkiego i wiem rzeczy, których oni nie wiedzą".

Sensacją procesu była cała falanga klijentów hinduskiego maga, między którymi nie brakło również sporej liczby zawodowych lekarzy. Jeden z nich np. doktór Simon, oświadczył publicznie, iż niezdolny był do tego, aby sam móc się wyleczyć z ciężkiej choroby, przyznaje zaś otwarcie, że cudu tego dokonał właśnie oskarżony. Paru innych lekarzy uznało maga za mistrza masażu i stanęło również w jego obronie.

Poruszenie na sali wywołały zeznania rosjanina Kemeczkowa, który na zapytanie przewodniczącego, jaki jest jego zawód, odpowiedział:

— Jedynym moim zawodem jest choroba. Od trzydziestu lat leczę się bezskutecznie u rozmaitych powag lekarskich, jedynym zaś człowiekiem, który mi przyniósł ulgę w cierpieniu, jest oskarżony tu właśnie p. Varma.

Inny znów pacjent zeznał, że mając dawniej unieruchomioną paraliżem nogę, obecnie, dzięki zabiegom lekarza-maga, stał się nawet... sportowcem. — Obok świadków, podnoszących pod niebiosa zasługi oskarżonego, zabierali głos inni, którzy twierdzili, że każdy grosz, wydany na tego lekarza-maga, jest wyrzucony w błoto. Wobec tak sprzecznych opinji, sąd nie rozstrzygnął na razie sprawy i odłożył ją na tydzień, celem zaczerpnięcia dalszych „za i przeciw" w sprawie oskarżonego

Akcja krwawych spiskowców.

„Narzeczeni" sublokatorki masakrują zacną rodzinę.

Warszawa, 20 lutego.

W domu nr. 17 przy ulicy Gęsiej zamieszkuje czcigodna rodzina, na której czele stoi długobrody patrjarcha, p. Gedale Liberman.

Przed miesiącem pp. Libermanowie odnajęli mały pokoik sublokatorce, pannie Gitli Szwarcfus. Wręczając zadatek, niewiasta wzięła pana Gedale na stronę i szepnęła:

— Ale ja panu zwracam uwagę, że do mnie przychodzi narzeczony, więc żeby nie o to nie było ambarasu.

— Narzeczony. Można! Niech sobie przychodzi — odpowiedział dobroduszny obywatel.

Istotnie, natychmiast po wprowadzeniu się sublokatorki, zawitał jakiś brunet, a nazajutrz zjawili się dwaj szatyni.

Spokój panujący dotychczas w zacnej rodzinie, prysł. Dzwonek w przedpokoju kilka razy dziennie anonsował przybycie nowych gości, a p. Liberman nie mógł się temu nadziwić.

— Przecie ona mówiła, że ma tylko jednego kawalera.

I patrjarcha wydał rozkaz, by wszystkim narzeczonym panny Gitli zamykano drzwi przed nosem.

Ale sytuacja taka nie mogła utrzymać się długo. Rozflirtowana sublokatorka stanęła na czele spisku, który zakończył się krwawym napadem.

Wczoraj o godzinie 5-ej po południu do mieszkania pp. Libermanów wtargnęło siedmiu mężczyzn. Mieli złe błyski w oczach, a w dłoniach laski.

Na głowy niewinnych ofiar posypały się ciosy. Po masowej siekaninie, napastnicy uciekli. Na miejscu pozostała czwórka rannych.

Panną Gitlą Szwarcfus i jej przyjaciółmi zainteresował się komisarjat.

Cukier z drzewa

Sensacyjne doświadczenia uczonych niemieckich.

Sprawą otrzymania cukru z celulozy zajmują się od lat kilku niemieccy chemicy.

W roku 1913 wykonano w laboratorjum dr. Willstatera w Stutgarcie szereg doświadczeń.

Cukier jednak otrzymany tą metodą, okazał się niezdatny do użytku — był brudny i nietrwały.

Dopiero przed kilkunastu dniami udoskonalono wynalazek dr. Willstatera i z retorty chemicznej wyszedł cukier biały jak śnieg.

W ogólnych zarysach sposób otrzymywania kryształu z drzewa przedstawia się następująco:

Trociny drzewne suszy się w t. zw. bębnach obrotowych i poddaje działaniu kwasu solnego.

Otrzymany syrop odwadnia się i oczyszcza. Czy jednak cukier drzewny posiada taką samą wartość odżywczą, co buraczany lub trzcinowy — niewiadomo.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

31

Czarne domino.

Na spokojnej zazwyczaj ulicy Prez. Narutowicza panował ruch niepowszedni. W stronę gmachu „Filharmonji ciągnął nieprzerwany sznur dorożek, a i na chodnikach roiło się od przechodniów, udających się na maskaradę.

Głośne swobodne rozmowy, wrzaski trąbek samochodowych i nawoływania dorożkarzy stwarzały tem dziwny nastrój nocy karnawałowej, któremu każdy młody człowiek poddać się musi. Ba, nie tylko młody. Wśród różnobarwnego tłumu, zdążającego na dzisiejszy bal maskowy, niemało było przedstawicieli obu płci, poważnie już obarczonych latami.

Ale szło to wszystko raźnie naprzód — bez względu na wiek i stanowisko społeczne. Ledwo rozkwitła szesnastolatka obok matrony w balzakowskim wieku, tłuściutka kuchareczka obok damy z towarzystwa, młodszy ekspendjent obok dyrektora banku.

Panie były przeważnie w maskach, jak tego wymagali organizatorzy „Nocy na księżycu", najelegantszej, najwspanialszej (według zapewnień plakatów) maskarady w bieżącym karnawale. Przed samym gmachem „Filharmonji" utworzył się już żywy zator, z którym nie mogli sobie dać rady trzej policjanci.

Tłum gapiów obserwował z bezmyślną ciekawością wchodzące do wnętrza „maseczki", wyrażając na głos swoje złośliwe uwagi.

— Spójrz — no, Moryś, na tę „maskę".. To jest przyjaciółka mojej babki — nieboszczki.

— Maseczko, obcas zleciał... Ot, tu, tu, tu...

— Rety, ale chudy babsztyl... Dmuchnąć, a przewróci się... Że też i takie mają nadzieję na powodzenie.. Koniec świata...

Spostrzeżeniom tym towarzyszyły za każdym razem wybuchy śmiechu zebranej gawiedzi. Policjanci pracowali z godną podkreślenia gorliwością.

— Rozejść się, rozejść. Nie tamować ruchu! Rozejść się!

Nie na wiele jednak przydawała się interwencja przedstawicieli władz bezpieczeństwa. Tłum, wyparty z jednego punktu, zbierał się na drugim.

Spisano kilka protokułów, a dwóch zbytnio awanturujących się jegomościów odprowadzono nawet do komisarjatu.

Sytuacja uległa dopiero widocznej poprawie o godzinie wpół do drugiej, kiedy zziębnięci „manifestanci" poczęli coraz liczniej opuszczając „stanowiska".

Nie było zresztą już po co czekać, gdyż gości przybywało teraz coraz mniej.

Wtedy to przed wejściem zatrzymała się taksówka, z której wysiadł Karol Windham w towarzystwie Ekmana. Oddali wierzchnie okrycie do szatni i udali się na główną salę.

Stanęli w drzwiach, uderzyli niespotykanym dotychczas bogactwem i oryginalnością dekoracji.

Twórcza fantazja artysty zamieniła salę na zawieszoną w przestworzach niebieskich planetę. Jakieś egzotyczne rośliny, palmy i kwiaty, zwisały z balkonów i pnęły się dokoła kolumn. Wystylizowane domki, w których mieściły się bufety albo kolektury loterji fantowej wznosiły się tu i owdzie, ciesząc się wielkim powodzeniem. Sufit miał wyobrażać przestrzeń międzyplanetarną, upstrzoną niezliczoną ilością gwiazd i planet.

Całość przedstawiała się bardzo efektownie i imponująco.

Tańczono dużo, lecz z trudnością poruszano się po obszernej przestrzeni.

Nasi przyjaciele rozglądali się ciekawie dokoła. Ekman szukał znajomych, a Windman — jej, czarnej damy, dla której właściwie przybył na dzisiejszą maskaradę. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, jak bardzo znajduje się pod wpływem jej tajemniczego czaru Serce biło mu gwałtownie gdy przebiegał wzrokiem tłumy rozbawionych gości Jej jednak nie dostrzegał.

Zwrócił się do Ekmana.

—Zajmiemy stolik, dobrze?

— Owszem — zgodził się zapytany.

Usiedli i zamówili trunki. Przez cały czas Karol nie zaprzestał gorączkowych poszukiwań czarnego domina. Wśród stłoczonej masy, zauważył jakąś znajomą twarz. Przyjrzał się dokładniej i stwierdził, że jest to komisarz Piasecki, ubrany po cywilnemu. Nosił elegancki smoking i lakierki.

— I ten się przebrał na maskaradę po swojemu rzekł Windham.

— Kto? — zapytał Ekman.

— Ten twój komisarz...

— Piasecki? Aha, widzę go... Na stanowisku. Dzielny chłop...

— Na stanowisku? Nie rozumiem..

— Czy sądzisz, że przyszedł tu się bawić?

— A po co!

— Po czarną damę. Nie opuszcza od owego wypadku z tobą ani jednej maskarady.

Karol mruknął coś pod nosem i wychylił kieliszek koniaku. Zrobiło mu się nieprzyjemnie gorąco. Jakaś duszność legła na piersiach i męczyła go niewymownie. Przypisywał to osłabieniu po chorobie.

— Wyjdę trochę na schody... — rzekł do swego przyjaciela.

— Co ci znowu strzeliło do głowy?

— Duszno mi. Zaczerpnę trochę świeżego powietrza i wrócę.

Podniósł się i, przeciskając się z trudem poprzez tłum tańczących, wydostał się na schody. Oparł się o barjerę i zapalił papierosa. Było tu zupełnie pusto. Nic dziwnego. Zabawa wrzała już w całej pełni. Nagle usłyszał dochodzące z dołu jakieś kroki.

Odwrócił się i zadrżał na całem ciele.

(D.c.n.).

Czy istotnie społeczeństwo amerykańskie jest arcy-cnotliwe?

Nie!

New-York posiada największą na świecie prostytucję.

Obłuda. właściwa całej anglosaskiej kulturze obyczajowej sprawia, że o obyczajach zarówno angielskich jak amerykańskich panują u nas pojęcia na oko zupełnie opaczne z reguły od rzeczywistości niezmiernie odległe.

Sądząc według opinji prasy amerykańskiej, która zgodnie hołduje opinji świętoszkostwa, obłudy i ckliwej cnotliwości, jesteśmy gotowi wyobrazić sobie, że w bogatej Ameryce **ludzkie zmysły i namiętności trwają ciągle jeszcze w stanie tego półuśpienia i niedorozwoju jak w społeczeństwach ubogich.** Jest to oczywiście **najzupełniej fałszywem. Używanie, przeradzające się w rozpustę**, które zawsze i wszędzie towarzyszy nadmiernemu dostatkowi, w Ameryce z pewnością nie jest mniejsze lecz większe niż we wszystkich z największego t. zw. „zepsucia" słynących stolicach europejskich. Natomiast formy jego są **w Ameryce bez porównania dziksze i brutalniejsze niż w Europie były przynajmniej do niedawna, co się tłumaczy dostatecznie różnica poziomu kultury obu kontynentów.**

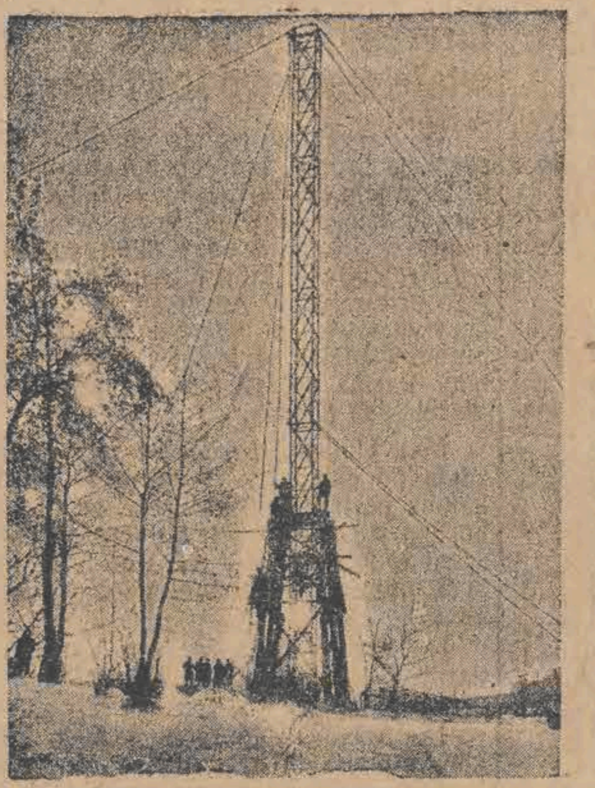
Każdemu wiadomo, że w Ameryce **nie wolno zaczepiać kobiet na ulicach lub miejscach publicznych**, że jest także bardzo ryzykownem umizgać się zbyt energicznie chociaż z zachowaniem elementarnych form przyzwoitości. Wiadomo, że sądy karzą za takie rzeczy z niepojętą u nas surowością. Za zaczepianie kobiet na ulicy najmniejsza kara to grzywna w kwocie 25 dolarów. Można jednak — jeżeli się ma szczęście — oberwać kilka tygodni a nawet miesięcy więzienia. Za skradzionego całusa można być skazanym na karę jeszcze **sroższą, bo na małżeństwo z — okradzioną.** Ładna historja, nieprawdaż!

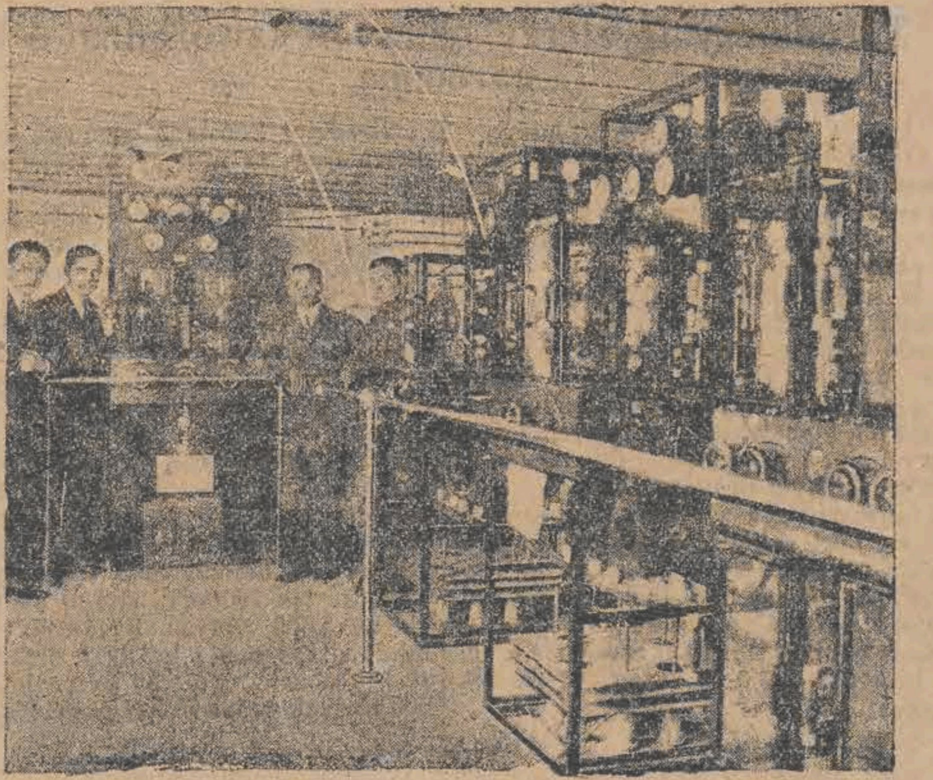
Jak w takim razie godzi się to z innym powszechnie znanym faktem, że np. Nowy Jork posiada **największą na świecie prostytucję**, że Venus Vulgivaga sprawuje tu swoje najśmielsze **rządy.** Oto godzą się ze sobą te zjawiska w sposób bardzo prosty. Najpierw pierwsze twierdzenie nie jest prawdziwem, że za zaczepienie kobiety nie idzie się z reguły do kozy, ponieważ w wyjątkowych tylko wypadkach kobieta zaczepiona skarży się na to przed władzą, za skradzionego całusa nie jest się skazywanym na małżeństwo, ale co najwyżej na powtórzenie operacji z małem jej uzupełnieniem. Wszystko zaś polega na tem, **że strona sygnalizująca, że droga otwarta, jest tu zawsze kobieta.**

Wynika to logicznie z opisanego już powszechnego szacunku dla kobiety jako przedstawicielki płci, której zapas ciągle jeszcze nie wystarcza na pokrycie potrzeb strony przeciwnej. Wszystkie więc surowe przepisy w celu ochrony kobiety wymyśliły nie kobiety, **ale mężczyźni we własnym swoim interesie, aby w ten sposób zmniejszyć konkurencję między sobą aby nie dopuszczać do zwycięstwa nagiej siły i brutalności męskiej lecz każdy sukces w tej dziedzinie uzależnić od dobrej woli samej kobiety.**

Tak samo więc, jak kobieta pierwsza kłania się na ulicy mężczyźnie, ponieważ on nie wie, czy ona wogóle chce manifestować swoją z nim znajomość, tak samo też kobieta pierwsza daje znak nieomylny, że chce być zagadniętą i na marowce sprowadzoną. A znaki te są z reguły tak jasne i pewne, że omylić się w nich może już tylko wół wierutny, który też za to powinien ponieść karę.

Rozwój radiotelefonii w Polsce.





Krakowska stacja radjotelegraficzna ukończyła montaż nowego masztu antenowego (Fala 422 m.). Na prawo — aparatura stacji nadawczej; mianowicie: „prostownik", który służy do przemiany prądu zmiennego na prąd stały o wysokiem napięciu 10.000 volt.

Nowa nadawcza radjostacja w Poznaniu.



Budowa nowej radjostacji nadawczej w Poznaniu postępuje szybko naprzód i ukończona zostanie prawdopodobnie już w lutym. Audycje rozpoczną się przypuszczalnie w marcu.

Jak widzi świat kobieta

która została wypuszczona na wolność

po 30-letnim pobycie w więzieniu.

W roku 1897 była „piękna Luiza" przez krótki czas przedmiotem ogólnego zainteresowania i bohaterką procesu kryminalnego. Była żoną niejakiego Carrary' który zamordował w swem mieszkaniu listonosza roznoszącego pieniądze; wtedy to „piękna Luiza" stała na „warcie", a w nocy pomogła spaleniu zwłok ofiary mordu.

Mąż jej został zgilotynowany, a ona skazana na dożywotnie więzienie 1 stycznia 1927 roku została ułaskawiona; darowano jej resztę kary i Luiza Carrara opuściła celę więzienia w Rennes, by poznać znowu piękny świat, który od roku 1897 tak bardzo zmienił swe oblicze...

Oczywiście sprawozdawcy pism paryskich nie ominęli okazji, by odwiedzić 53-letnią kobietę.

— Dlaczego nie zostawiacie mnie w spokoju? — mówiła Luiza — Wszak zapłaciłam drogo za swe grzechy! 30 lat to czas długi... Przeszłość umarła dla mnie... I ja jestem trupem, chociaż chodzę po ziemi... Wcale się nie cieszyłam, kiedy mi kapelan mówił, że mam być ułaskawiona. Wydaję się to panu dziwne, ale tak jest naprawdę. Nie było mi tam źle, wyjąwszy pierwsze lata. Wszystkie wtedy płakałyśmy. Było nas 78 kobiet w sali sypialnej. Po całych nocach łkałyśmy. Ale ostatecznie człowiek się przyzwyczaja... Czy świat się zmienił? Dla mnie nie. Raz widziałam na podwórzu aeroplany, krążące w powietrzu. Słyszałam, że to ludzie latają i lękałam się o życie tych śmiałków... Tak, wiem, że była wielka wojna, kapelan nam o tem mówił. Mój syn przedtem zmarł. To dobrze. Nie wolno mi było go nigdy widzieć.. I to było najstraszniejsze dla mnie. Co mnie uderzyło, gdy wyszłam na ulicę? — zapytują panowie? To że kobiety noszą teraz krótkie włosy i krótkie spódnice Za mojej młodości byłyśmy bardziej eleganckie... Czego sobie życzę jeszcze? Zobaczyć córkę, o ile mąż jej na to się zgodzi. Wie pan, co mi się najlepiej podobało, kiedy poraz pierwszy szłam ulicą? To, że teraz noszą kobiety kapelusze głęboko wciśnięte w twarz. Nikt mnie nie pozna zatem. Wiem, że to śmieszne. Ale my kobiety jesteśmy już takie. Chcemy się podobać, kiedy nas ludzie widzą, nawet wtedy, kiedy nas nikt z nich nie zna..

Tak mówiła „piękna Luiza" po 30 latach więzienia.

W jaki sposób żegnał się ze swemi żołnierzami Napoleon I

Dnia 20 kwietnia 1814 r., na dziedzińcu pałacu w Fontainebleu, rozgrywała się scena pamiętna: Napoleon I żegnał się, po podpisaniu abdykacji, z żołnierzami swymi.

Na dziedzińcu tym stanęły pułki: 1-szy i 2-gi grenadjerów starej gwardji, 1-szy i 2-gi strzelców, wreszcie pułk fizyljerów (fusiliers chasseurs), wszyscy w bermycach i z wąsami posiwiałymi od czasów Arcole i Marengo.

Napoleon stanął przed szeregami wiarusów w towarzystwie jenerała Petit i zawołał:

— Nie mogę was wszystkich uściskać, więc uścisnę waszego jenerała. Chodź jenerale w me objęcia!

A uścisnąwszy jenerała Petit, wśród wzruszonych do łez starych swych żołnierzy, rozkazał:

— Niech przyniosą mi orła!

Przed cesarzem stanął chorąży 1-go pułku grenadjerów i pochylił sztandar atłasowy, na którego drzewcu widniał orzeł cesarski, ku „małemu kapralowi".

Napoleon ujął w ręce atłas i przycisnął kilkakrotnie wargi do niego, mówiąc:

— Drogi orle! Niech pocałunki te odezwą się we wszystkich sercach dzielnych. Żegnajcie, dzieci! Życzenia moje zawsze towarzyszyć wam będą. Nie zapominajcie o mnie!

Po powrocie Burbonów na tron francuski, starą gwardję napoleońską wysłano do Metzu, pod rozkazy marszałka Oudinota. Oficerowie 1-go pułku grenadjerów, obawiając się, aby im ich sztandaru nie zabrano, zdjęli go z drzewca i ukryli. Inne sztandary przechowywano w siedzibie marszałka Oudinota. Po powrocie Napoleona z wyspy Elby, ukryty przez oficerów sztandar 1-go pułku grenadjerów doręczony był z rozkazu cesarza jenerałowi Petit, a w spadku po ni mdostał się wreszcie do rąk jego prawnuka, zmarłego niedawno p. Haton de la Goupillere, który przed śmiercią zapisał sztandar francuskemu Muzeum armji.

W tych dniach właśnie marszałek Foch umieścił przy asyście wojskowej wzruszającą pamiątkę po obalonym kolosie w muzeum powyższem.

Co się tyczy innych sztandarów, uczestniczących w pożegnaniu w Fontainebleu, to sztandar 2-go pułku grenadjerów przechował się dotychczas w rodzinie marszałka Oudinot, księcia Reggio, sztandary zaś strzelców i fizyljerów przepadły bez śladu. Krąży legenda, że gdy pułkom tym miano doręczyć białe sztandary królewskie, oficerowie i starzy żołnierze spalili swe sztandary napoleońskie, popiół zaś z nich, zmieszany z winem, wypili.

Istnieje nawet litografja, przedstawiająca tę scenę.



Wobliczu igrzysk XI olimpjady

—:o:—

Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich zatwierdził plan wyprawy w r. 1928 do Amsterdamu.

Udział Polski w minionej Olimpjadzie paryskiej dostarczył nam bardzo wielu cennych doświadczeń, które obecnie P. K. Olimp. postanowił wyzyskać w przededniu IX igrzysk olimpijskich.

Na podstawie referatu inż. W. Znajdowskiego, jednego z kierowników ekspedycji w 1924 r., zarząd P. K. Olimp. zatwierdził w ogólnych zarysach następujący plan wyprawy w 1928 r. do Amsterdamu i przygotowań do niej

Prace przygotowawcze rozpadają się na cztery części:

1) Przygotowanie techniczne zawodników zasadnicze przeprowadzają odpowiednie związki państwowe. Dla całości akcji i nadania jej jednolitego charakteru, pożądane jest powołanie z ramienia związku związków specjalnego kierownika technicznego, który miałby wgląd w prace przygotowawcze wszystkich działów sportu, a w momencie wyjazdu stanąłby oficjalnie na czele ekspedycji, jako jej kierownik.

W roku igrzysk należy utworzyć kilka centrów, gdzie zawodnicy różnego rodzaju sportów przeszliby ostateczną zaprawę, tak, ażeby na termin zawodów olimpijskich być w najlepszej formie.

Kandydaci do igrzysk musieliby być wyznaczeni już w roku 1927 i przeprowadzać racjonalny trening pod okiem trenerów-specjalistów, przyczem bardzo ważne jest, aby zawodnicy, mający wyjechać na igrzyska, w roku poprzedzającym je, wzięli udział w kilku pierwszorzędnych spotkaniach międzynarodowych, co konieczne jest ze względu na psychikę zawodników.

W okresie poprzedzającym igrzyska i potrzebnym na zaprawę ostateczną, kandydaci do wyjazdu musieliby być zwolnieni od swoich prac, aby móc całkowicie poświęcić się przygotowaniom, podczas których musieliby oni bezwarunkowo poddać się wszelkim przepisom trenera i lekarza.

2) W myśl regulaminu M. K. O. każde państwo winno posiadać przy komitecie, urządzającym igrzyska swego attache, którego kompetencje są ściśle określone i który jest łącznikiem między komitetem narodowym a komitetem organizacyjnym. Najwłaściwiej byłoby poprosić o przyjęcie tej funkcji jednego z urzędników konsulatu, względnie poselstwa polskiego w Amsterdamie.

Sprawą najaktualniejszą jest wyjaśnienie natychmiastowe: a) kosztów utrzymania jednej osoby w Amsterdamie w hotelu lub pensjonacie, b) czy możliwe będzie ulokowanie zawodników w jaknajbliższem sąsiedztwie stadjonu, c) wejście w pertraktacje z właścicielami odpowiednich pomieszczeń, gdzieby można było ulokować zawodników z niezbędnym komfortem i urządzić własną kuchnię.

Konieczne jest jaknajwcześniejsze ustalenie liczebności ekspedycji. Związki winny zawczasu nadsyłać zgłoszenia zawodników do komitetu olimpijskiego a zgłoszenia o paszporty muszą być zrobione przynajmniej na trzy tygodnie przed wyjazdem.

Kontakt związków państwowych ze związkami międzynarodowemi w sprawie igrzysk musi być stały. Jednem z najgłówniejszych dążeń naszych związków musi być zapewnienie w każdej gałęzi sportu dostatecznej liczby sędziów polskich. Poza tem należy zawczasu wyjaśniać wszelkie szczegóły, dotyczące ekwipunku zawodnika, regulaminu samych zapasów i t. p. szczegóły, których nieznajomość potem ujemnie się odbija na wyniku zawodów. Zawczasu też należy obmyśleć i przygotować jednolite umundurowanie dla zawodników polskich, odznaki narodowe i ubiór sportowy.

3) Sprawa gromadzenia funduszów była wyczerpująco poruszana niejednokrotnie i znalazła wyraz swój w odpowiedniej uchwale walnego zgromadzenia Z. Z. Należy jednak uniknąć tego, żeby kluby i związki sportowe cały ciężar zbiórki funduszów przerzuciły na komisję funduszu olimpijskiego, lub też liczyły wyłącznie na pomoc ze strony rządu. Akcja zbiórki w każdymbądź razie musi być prowadzona stale i konsekwentnie.

4) Każda gałąź sportu winna wyznaczyć kapitana dla swej drużyny, który korzysta z pełni praw i jest odpowiedzialny za każdego członka drużyny. Kapitanowie poszczególnych drużyn podlegają ogólnemu kierownictwu ekspedycji, mianowanemu przez Z. Z.

Dążeniem kierowników ekspedycji musi być stworzenie w miejscu pobytu warunków, odpowiadających jaknajwięcej warunkom w kraju. Jedzenie odgrywa pierwszorzędne znaczenie. Opieka lekarska i masaż, kąpiele, hygjeniczne warunki mieszkania muszą być zapewnione. Jednocześnie musi być wprowadzony racjonalny regulamin wewnętrzny, wymagający od zawodników bezwzględnej karności i izolujących ich podczas trwania igrzysk od wszelkich niepożądanych wpływów zewnętrznych, mogących ujemnie odbić się na ich psychice i usposobieniu.

Na miejscu przy kierownictwie ekspedycji zorganizowane musi być biuro prasowe, które otrzymywałoby od kierownictwa wszelkie wyjaśnienia i informacje, dotyczące przebiegu igrzysk i udziału zawodników polskich.

Janina Loteczkowa

zdobyła narciarskie mistrzostwo Francji.

O zwycięstwie lwowianki Janiny Loteczkowej, znakomitej polskiej zawodniczki w narciarstwie i motocykliźmie, w Chamonix, otrzymujemy następujące szczegóły:

Bieg odbył się na dystansie 5 klm. i zgromadził na starcie 15 uczestniczek. Nasza znakomita narciarka przebyła całą trasę w rekordowym czasie 21 m 29 sek., dystansując formalnie swe współzawodniczki.

Rozmaitości Sportowe.

Z boisk, pływalń, kortów, skoczni, bieżni, ringów, życia klubów

i spraw przy zielonym stoliku — całego kontynentu.

Cracovia i Pogoń obchodzą w br. 20-lecie swego istnienia.

Tournee Polskiej Reprezentacji Footbal. po Francji zamierza zorganizować na wiosnę br. min. spraw zagranicznych.

Polacy posiadają wielkie zdolności do sportów zimowych. W narciarstwie ustępujemy tylko szwedom i norwegom.

75 mtr. skoczył w Norwegji narciarz Aosen bez upadku. Jest to najdłuższy skok notowany w dziejach narciarstwa.

Legja warszawska buduje wspaniałe trybuny na swem boisku. Min. spraw wojskowych daje materjał budowlany, magistrat robociznę. Szczęśliwa Legja! Nie wszystkie magistraty są tak szczodre i chętne, i nie wszystkim klubom sfery rządowe pomogą do rozwoju i pracy. Na wszelki wypadek ma Legja przed sobą wielkie widoki rozwoju.

Na odczyt rtm. Królikowskiego urządzony niedawno w Warszawie w Szkole Podchorążych na temat trjumfów hippicznych w Ameryce... przybyło kilkanaście osób, którym zwrócono wpłacone wstępy. Smutne ale prawdziwe.

Po 16 groszy na fundusz olimpijski pobiera się w Warszawie za jazdę saneczkową na torze saneczkowym w Agrykoli. Mądrze i przykładnie.

Sukcesy polskich hockeistów i narciarzy we Francji i Szwajcarji wywarły wrażenie w tamtejszych sferach sportowych i prasie.

Sparta praska została przez koalicję klubów budapeszteńskich zaproszoną na turniej wielkanocny o puhar, w którym wezmą udział FTC, MTK i UTE.

Przygotowania olimpijskie Cz. Zw. Foot. już się rozpoczęły. Kom. olimp. pod przewodnictwem znanego działacza sportowego Fanty postanowił zaangażować angielskiego trenera i zaopiekować się przeznaczonemi do olimpijskiej drużyny graczami. Nadto urządzili turnieje puharowe w siedzibach związków okręgowych i w większych centrach, celem uproszczenia eliminacji kandydatów olimpijskich.

W Czechosłowacji było w r. 1926 — 168 niemieckich klubów footbalowych z 7644 footbalistami czynnymi (na to 4 towarzystwa zawodowe z 34 profesjonałami) i 20,462 członkami.

Pogłoski o Orth'cie z MTK jakoby dotknięty został redukcją gaży z 12 na 3 milj. kor węg., zdementował dr. Fedor we Wiedniu, akcentując, że Orth jest obecnie we wspaniałej formie i MTK niema żadnego powodu do wypowiedzenia lub zmiany swego kontraktu z ulubieńcem Budapesztu.

Pojedynek Zuzanny Lenglen przeciw Helen Wills ma jednak dojść do skutku. Czysty dochód ma być przeznaczonym na odbudowę boisk sportowych w zniszczonym i zburzonem mieście Reims.

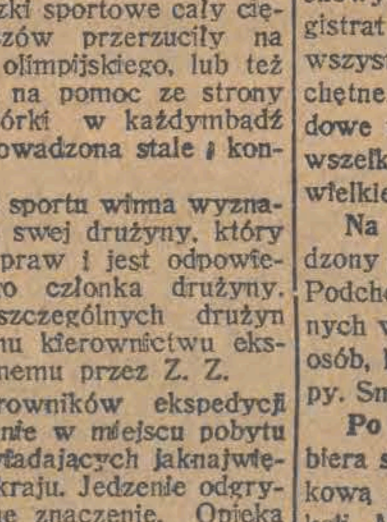
Dagfin Carlsen, rekordzista narciarski z Norwegji, dementuje pogłoskę, jakoby został zaangażowany jako olimpijski trener do Włoch. Przyrzekł tylko startować w zawodach w Cortina d'Ampezzo.

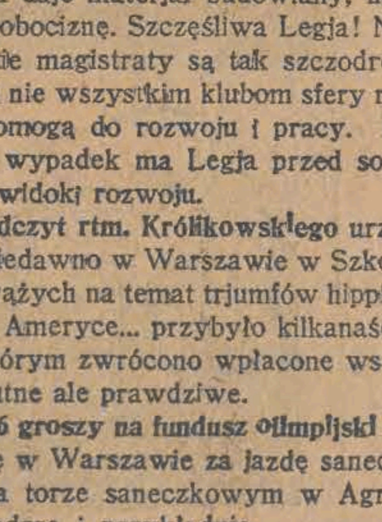
2000 klm. wynosi marszruta 4 dzielnych narciarzy rosyjskich, którzy na nartach przybyli z Moskwy do Oslo.

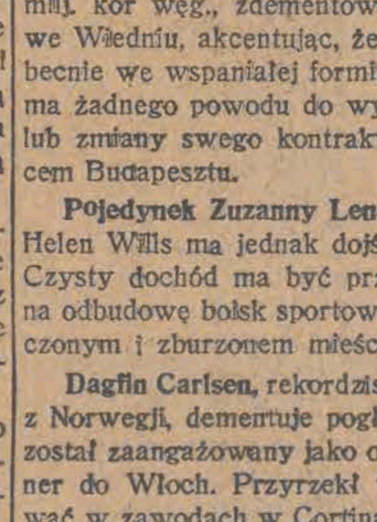
Związek Footb. Niem. proklamował „nieoficjalnie" bojkot „zawodowych państw footbalowych", tj. Austrji, Węgier, i Czechosłowacji. Obecnie stara się znowu „nieoficjalnie" o nawiązanie stosunków i petraktuje z Austrją w tej sprawie. Przyczyną — rozczarowanie z powodu planowanego a jednak niezrealizowanego, projektu meczu Anglja — Niemcy.

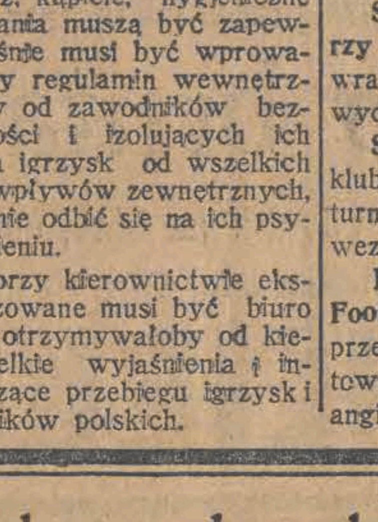
Z międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem.

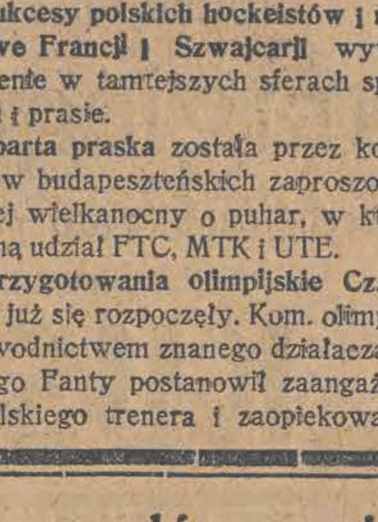
Grupa polskich uczestników.

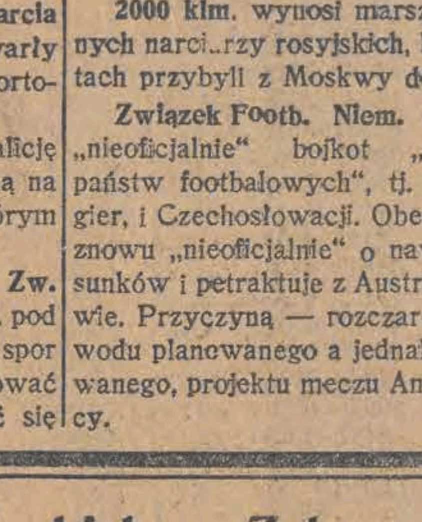

Wł. Żytkowicz (SNTT.).


Wł. Suleja (S. N. T. T.).


Rozmus (Wisła).


Zdz. Motyka (Sokół).


K. Schiele (S. N. T. T.)


Józef Bujak (Sokół).

Wykaz wygranych i stawek przeglądać można codziennie **darmo** w jedynej największej najstarszej i najszczęśliwszej kolekturze

E. LICHTENSTEIN i S-ka,
Warszawa, Marszałkowska № 146
lub w oddziałach kolektury:
Bielańska 3. Krak. Przedm. 37.
Królewska 43 Nalewki 42
ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 72. Gm. Grand Hotelu

UWAGA: Losy do I kl. 15-tej Lot Państw. są także już do nabycia. Wygrane powiększone z 12 miljonów na zł. 16 miljonów Popyt wielki. Przewiduje się brak losów. Radzimy pośpieszyć się z kupnem losu. Czas nagli!! Cena losów nie zmieniona t. j. 1/4 zł. 10, 1/2 zł. 20 1/1 zł. 40. — Firma egz od r. 1835
Konto P. K. O. 1374

Wielka wygrana zł. 200.000 na nr. 57018 padła w naszej kolekturze.

14 loterja państwowa

V klasa — 10 dzień ciągnienia.

Wczoraj w dziesiątym dniu ciągnienia 5-ej klasy 14-ej państwowej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły na numery następujące:

25.000 złotych nr. 33365.

10.000 złotych nr. 77620.

Po 5.000 złotych na nr.nr. 21490 70050

Po 3.000 złotych na nr.nr. 33361 69480

Po 2.000 złotych na nr.nr 13265 17772 29860 41860 76425.

Po 1.000 złotych na nr.nr.: 800 1124 3466 3626 7506 12459 16427 19770 40155 43459 59371 60331 75356.

Po 600 złotych na nr. nr.: 13163 20010 26810 29127 34797 39461 45042 57639 57743 65238 68173 69850 70183 79966.

Po 500 złotych na nr. nr.: 3938 15372 18009 21626 22791 22848 26985 28615 39424 42771 52538 54504 56294 62112 63759 65417 75207.

Po 400 złotych na nr.nr.: 4569 5360 6035 6465 6560 16221 17783 18832 19027 19960 21553 22337 23715 24559 24867 25752 26167 27233 28278 31234 31442 32852 33742 35188 36510 36733 37175 37567 37978 40179 40541 40920 43391 45177 46327 49030 52595 55851 58457 60332 61636 63606 66476 67214 69111 69657 74292 75074 78519 78801.

Po 300 złotych na nr.nr.: 179 474 578 784 945 1146 1761 2154 2870 3082 3211 4968 4983 6176 6561 7469 7900 9038 9467 9543 10113 10496 10545 11659 12370 12674 13665 13882 14150 14562 14979 16236 16655 17104 17426 17528 19679 19775 20433 20499 22423 23521 23783 24371 24468 24517 24986 25276 25325 25663 25663 25760 26226 26359 26380 26641 26995 27670 27398 28467 29656 29778 30315 30648 31663 31484 32882 32894 33032 33490 33561 33573 33674 34558 34603 35331 35286 35278 35980 36308 36407 36859 37684 37859 38886 39291 39412 39664 39839 40180 40316 40511 41488 41533 41648 41971 41995 42656 43617 44103 45017 45098 45231 45231 45246 45425 45657 45793 46552 47002 47378 47472 47524 48005 48399 48570 48688 49065 49079 49796 51806 52209 52634 53146 53309 54129 54413 55624 57183 57249 57488 57570 59510 59836 59955 60055 60892 61766 62123 62302 62852 63157 63659 64203 64457 64790 64835 65997 66103 66419 66836 67681 68292 69089 69292 69346 60471 69760 71788 72100 72517 72714 73787 73814 75221 75540 79285 79681 79734 79924.

Propozycja nadzwyczajna!



Los Twój zależy nie tylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Światowej sławy psycho-grafolog Szyller.— Szkolnik, redaktor pisma „Świt", opowie Ci kim jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, przeznaczenie, jak również horoskopy słynnego medjum M-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „EXPRESSU WIECZ. ILUSTR." analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Na przesyłkę załączyć znaczki pocztowe. Osobiście przyjmuję od 12—7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller Szkolnik, Piękna 25 m. 12

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

Zdolne wykwalifikowane ketlarki

na cienkie towary mogą się zgłosić do fabryki Litrowskiego. Południowa 68.

CASINO

Dziś i dni następnych!

Niesamowita opowieść filmowa, osnuta na tle najnowszego arcydzieła znakomitego powieściopisarza

H. H. EWERSA

(autora „ALRAUNE")

STUDENT Z PRAGI

w której główną rolę gra najgenjalniejszy tragik światowy, bezkonkurencyjny aktor ostatniej doby

KONRAD VEIDT

Momenty pełne satanicznej grozy, ścinające krew w żyłach!

Oryginalny chór ros. **Zielona Papuga** wykona specjalnie ułożony repertuar składający się z kapitalnych piosenek studenckich.

Symfoniczna orkiestra pod dyr. L. KANTORA.

POCZĄTEK O GODZ. 1.30

Od godz. 1.30 do godz. 3-ej ceny wszystkich miejsc **50 gr. i 1 zł.**



Ilustracja powyższa przedstawia nam pełną

nagiego brutalizmu

scenę osobliwego pojedynku na baty, maczane w smole.
Jest to jeden z najbardziej silnych momentów filmu

„KUSICIELKA"

Uwadze P. T. Panów!

Nie wyrzucajcie starych kapeluszy, gdyż za zł. **2.50** możecie je mieć zupełnie jak nowe

Zwróćcie się bezwłocznie pod adresem:

B. LESLAU, Nowomiejska 3 (Wschodnia 13)

w podwórzu, sklep № 10. Robota solidna i punktualna.

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę

PRZYJMUJE i NAUCZAM

Filet, Toledo, Teneryfa, Wenecka, Mereżki, haft biały, kolorowy koralikowy.
Pracownia wykwintnej haftowanej bielizny.
Ceny nader przystępne.
LEZER, Piotrkowska 214.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22 89 (przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. Roentgen.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Tanio i dobrze!

Za gotówkę i na RATY można nabyć **MEBLE** po cenach najniższych i warunkach najdogodniejszych — tylko —

D. A. ABRAMOWICZA, ul. Główna 56.

UWAGA Własny wyrób tapicerski

Zastępstwa i zlecenia na Lwów przyjmuje

Maksymiljan Rubinstein

Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie poważne referencje

Sklep

lub pół sklepu z oknem wystawnem przy Piotrkowskiej lub w pobliżu Piotrkowskiej **poszukiwany** Oferty pod lit. „H. M." do adm.

Domy w Berlinie

do zarządzania przyjmuje łodzianin, stale zamieszkały w Berlinie mający poważne referencje i gwarancje. Oferty do „Republiki" sub. D. Z.

Majstra tkackiego

(Stuhlmeister)

poszukuje się na krosna angielskie gładkie i kolorowe.

Wynagrodzenie wysokie.

Zgłaszać się do portjera przy ul. Piotrkowskiej 214. 20

Dr.
L. Prybulski
Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4 — 6
Oddzielna poczekalnia.

Dr med.
M. GLAZER
ul. Zielona № 6
Telefon 45-49.
Chor. skórne i weneryczne.
Przyjm. od 8—9½, 12—2 i od 7—8 w.

Dr.
Z. Rakowski
Telefon 27-81.
specjalista chorób ucha nosa, gardła i płuc
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12 do 2 i od 5-7.

Dr.
S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Rozmaite

Pierwszorzędna wykwalifikowana modystka przerabia stare kapelusze na najmodniejsze za 3 zł. Lidzborska, Zielona 6, w podwórzu na prawo I p.

Szlifierz Kubler z kublerem na roboty stołowe z gwarancją roczną zgłoszą się zaraz. Szlifiernia szkła i fabryka luster. Gdańska 42. Sz. Miedzybowski.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Z powodu wyjazdu odstąpię piwiarnie zaraz N. Cegielniana 48.

Zdolna haftciarka, poszukuje pracy Oferty dla „Zdolnej L." do „Rep."

Krawcowa zdolna poszukuje szycia po domach, może wyjechać. Piotrkowska 71. m. 1. lewa oficyna, I piętro.

Poszukuje inteligentnej osoby z nauką dla ośmioletniej dziewczynki na kilka godzin dziennie. Pomorska 6. m. 6.

Agent młody, energiczny, zaprowadzony w sklepach spożywczych i mydlarniach potrzebny. Kaucja lub poręczenie pożądane. Oferty sub. „Pero"

Inteligentna panna z dobremi świadectwami poszukuje posady wychowawczyni do 1-2 dzieci Oferty pod „Doświadczona" do Republiki.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-14
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman